



Prasowe
Wydawnictwa
Dokumentacyjne
RSW „P-K-R”

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

TRYBUNA LUDU

Warszawa, Pl. Starynkiewicza 7

wydanie

155 30 -06- 1976

Nr , dn.

Ludzie i barbarzyńcy

CZEKALISMY dość długo w Teatrze Powszechnym na spektakl na miarę premiery otwarcia i możliwości zespołu. Są nim teraz „Barbarzyńcy” Gorkiego w reżyserii Aleksandra Bardini.

Wybierając rzadko grywaną sztukę Gorkiego szukał w niej reżyser przede wszystkim prawdy o człowieku. Gorki pisał o bardzo określonym świecie, o małym miasteczku w carskiej Rosji, dokąd wdziera się cywilizacja i jej konsekwencje. Przyjeżdżają inżynierowie, którzy budują kolej. Jedni widzą w nich apostołów postępu i wiążą z budową nadzieje przemian w miasteczku rządzonego przez brutalnego burmistrza, ograniczonego sprawnika i siłę przemożnej, wszechpotężnej ciemnoty. Inni właśnie tego się obawiają.

Prawda okazuje się znacznie bardziej skomplikowana. Początkowo wydaje się, że oto przyjechali z wielkiego miasta ludzie inteligentni, podczas gdy w Wierchopolu żyli dotąd barbarzyńcy. Potem okazuje się, że w jednych i w drugich tkwi trochę barbarzyństwa i trochę człowieczeństwa, w dziwny sposób przemieszczanych.

Najelegantszy z całego towarzystwa inżynier Cyganow (którego gra świetnie Stanisław Zaczek) jest w gruncie rzeczy cynicznym rozpustnikiem, w którym człowiek budzi się dopiero pod wpływem cierpienia. Drugi z przyjezdnych, inżynier Czerkun, ma wprawdzie dobre intencje, ale jest nieopanowany, pozbawio-

ny jakiegokolwiek delikatności i taktu.

Na odwrót — w córce straszego burmistrza, zwierzątku wychowanemu w absolutnej ciemnocie, budzi się prawdziwy człowiek, wartościowy i świadomy swego celu. Najwięcej sympatii wzbudza postać studenta Lukina.

Aleksander Bardini wyczuł, że tę sztukę należy otwierać czechowskim kluczem. Jest ona bowiem wśród utworów Gorkiego najbliższa dziełu autora „Wiśniowego sadu”. Oglądamy więc na scenie pannie Bogajewskie (niezrównana Barbara Ludwiżanka i bardzo dobra Marta Lawińska): są dobrze wychowane, delikatne, wykształcone, a przytem

TEATR

zupełnie bezsilne wobec tego, co się wokół nich dzieje. A obok nich — jakby przekrój całego społeczeństwa, mikrokosmos pokazany w sposób pełen subtelnej ironii, ale i współczucia.

Tekst potraktował reżyser jak partyturę muzyczną. Każda postać ma tu swoją nutę, swój motyw przewodni. Całość jest świetnie zinstrumentowana.

Powodzenie zamysłu reżyserskiego, sprowadza się jednak przede wszystkim do znakomitej obsady przedstawienia. Dawno nie widziałem w Warszawie przedstawienia o tak wysokim i wyrównanym poziomie gry aktorskiej.

Więc przede wszystkim — Anna Seniuk, „królowa balu”, prowincjonalna piękność, w której kochają się wszyscy, głupia i śmieszna, a w końcu tragiczna. Jakby w jej cieniu, jakże ciekawa niepokojąca, rozdergana wewnętrznym niepokojem Anna Ewy Dałkowskiej. Pyszna, mocna, zbuntowana, pyskata Katia Joanny Zółkowskiej. Ponury, choć przymilający się donosiciel i szpicel, niewyżyty grafoman, Pawlin Mieczysława Pawlikowskiego. Żaloszny, niekochany mąż pięknej żony — Bronisław Pawlik. Niekochana i wzgardzona żona Mirosławy Dubrawskiej, która miała odwagę zagrania starej żony młodego męża w sposób całkowicie przekonujący. Utalentowani młodzi: Piotr Zaborowski (student Lukin) i Andrzej Wasilewicz (syn burmistrza). A przecież jest jeszcze w tym spektaklu wiele udanych ról i epizodów — K. Dejunowicz, G. Lutkiewicz i inni.

NA tle niewątpliwych osiągnięć pewien niedosyt pozostawili aktorzy, od których wymagamy ról na miarę ich talentów. Więc Wojciech Pszoniak nie powiedział chyba wszystkiego o tragedii Doktora, zaś Władysław Kowalski był nie najtrafniej obsadzony w roli Czerkuna. Andrzej Szalawski prezentował się w roli burmistrza Riedozubowa wspaniale. Potraktował jednak tę postać nazbyt zewnętrznie, nie pokazał tragedii człowieka, który traci grunt pod nogami.

ROMAN SZYDŁOWSKI

Maksym Gorki: „Barbarzyńcy”. Przekład: Anna Kamińska i Jan Spiewak. Opr. tekstu i reż.: Al. Bardini. Scenografia: Jan Banucha. Premiera w Teatrze Powszechnym w Warszawie.

„Trybuna Ludu”, środa 30.VI.1976 r. — Nr 155